Nr. 12. Lwów, dnia 10. kwietnia 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** również **illustrowany** 25 każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australjii innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku, Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi. lub w listach rekomendowanych. albo pieniężnych: **do Administracji Gonca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Lucjan i Antonina Kwiecińscy.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Podolskiego i z krakowskiej Miena i Sebalda).

Jak wiadomo, państwo Kwiecińscy, zajmujący dotąd pierwsze stanowisko na scenie lwowskiej — opuszczają takową i stają na czele teatru im Aleksandra hr. Fredry, którego zadaniem jest pracowanie dla prowincjonalnej publiczności mając stałą, bo czteromiesięczną siedzibę w Stanisławowie.

Zamieszczając w numerze dzisiejszym wizerunki tej artystycznej pary, która przez dłuższy czas była prawdziwą ozdobą sceny lwowskiej, a długo, bardzo długo jeszcze pozostanie chlubą teatru polskiego — jesteśmy przekonani, że ze swej strony, spełniamy tylko uczciwie dziennikarski obowiązek będąc wyrazem ogólnej sympatji, życzliwości i uznania dla polskich artystów, którym Opatrzność zapaliła w piersiach iskrę bożą i którzy ją tak zacnie, tak pożytecznie pielęgnowali na chlubę sceny polskiej.

Lucjan Kwieciński obejmując dyrekcję teatru imienia Aleksandra hr. Fredry, dobiegł, właśnie, ćwierćwiekowego jubileuszu w swoim aktorskim zawodzie, chociaż dziś liczy zaledwie czterdzieści kilka lat wieku. Zamiast szeregowania suchych dat z życia znakomitego artysty, urodzonego, wychowanego i kształcącego się w Warszawie, gdzie siostra jego ś. p. Marja z Kwiecińskich Dobrzańska, była ozdobą opery polskiej — wolimy zamieścić dokładne sprawozdanie z wieczorku danego na cześć Kwiecińskich dnia 2. kwietnia, a to dlatego, że w przemówieniach na tym wieczorku i toastach, dokładnie, jasno i prawdziwie rysuje się postać Kwiecińskiego, jako artysty i jako, człowieka, wybiegając daleko poza banalne ramy zwykłego życiorysu. — O tym wieczorku treściwe sprawozdanie zamieścił już lwowski *Przegląd*.

Wieczorek więc ten na cześć Kwiecińskich odbył się dnia 2. kwietnia w mieszkaniu redaktora *Gońca i Iskry* p. M. D. Chamskiego. — Zaproszono kilkadziesiąt osób przeważnie warszawiaków. W części deklamacyjnej, muzycznej i wokalnej tego wieczorku, oprócz dyletantów i dyletantek, wzięli udział artyści — pp. Kamiński, Czub-

ski, Zegarkowski, Knacke-Zawadzki, Milewski, Bolesławski, śpiewaczka panna Kurtzówna i inni.

Na wieczorku odegrano jednoaktowy żart sceniczny p. t. *Wstępna próba*, napisany na ten cel umyślnie — komedyjka ta odegraną została przez cztery młodziutkie amatorki i trzech amatorów.

Pan Milewski łącznie z panem Zawadzkim oddeklamowali okolicznościowy wiersz p. Teofila Szumskiego, obecnego na wieczorku z całą rodziną. Oto wiersz:

Co mistrzów słowa, duch, w natchnieniu stwo-[rzy,
Nie wszyscy jeszcze biorą w duszę swoją,
Lecz kto i drugi ma dar z łaski bożej,
By pierś nastroić, jako harfę stroją;
Kto własną duszą piękną myśl pochłonie,
Sercem ogrzeje — a wyrazi słowy
Tak — że serc tysiąc ogniem uczuć spłonie,
Albo kto ludzkie wady i narowy
Pod sztuki piętnem tak mistrzowsko daje,
Że śmiać się zmusza z własnej ich słabości —
Ten w świecie piękna obok mistrzów staje,
Bo umiłował, co godne miłości..

I Tyś nam nieraz łzy wyciskał szczere,
Boś duszę własną zespalał z poetą,
Który chciał ludzkość unieść w inną sferę;
I wesołości bywałeś podnietą,
Gdy Ci mistrz kazał uplastyczniać wady,
Które nie zbrodnią — a jeno śmiech budzą...
Niekiedy bywał autor trochę blady —
Twoje kreacje, jednak, prawdą łudzą.
Toż niedokrewnym — niech Bóg nie pamięta,
A Tobie dzięki, żeś sztukował sztukę,
Że Ci ta córa była zawsze święta,
Która z Olimpu niesie nam naukę.

A teraz idziesz — mówią, że od świata —
Co się zwie wielkim — by małemu świecić!
Nie zawsze wielki miłe wieńce splata,
Ale zasługą — tam ognie rozniecić
Gdzie dusze drzemią, i gdzie serca czyste,
Nie przesycone ambrozją zatrutą,
Ale spragnione — by słowo ojczyste,
Zabrzmiało bólu, lub wesela nutą.
Więc ten świat wielki, co za mało chleba
Ma dla adeptów piękna i natchnienia,
Nie da artyście tak pięknego nieba,
Jak serca nagle zbudzone z uśpienia...

Więc ten świat mały, podnoś własną duszą!
A daj mu szczodro, boś sam nie ubogi,
Bo siewcy piękna rozrzutni być muszą,
Gdy chcą, by kwiaty zeszły tam, gdzie głogi;
Gdy chcą, by zapał porwał choć na chwilę
I tych, co w jarzmie szarego żywota
Już zapomnieli o dusz swoich sile!
Ty im w świat piękna masz otworzyć wrota!
Toż uzbrój piersi w wytrwałość ze stali —
Na powódź trudów Ty patrzaj z wysoka,
Bo w dobrem dziele ci tylko wytrwali,
Którzy przed walką nie zmrużyli oka!

Przyjaciół grono — nie sztuka Cię traci,
Więc Melpomena łez ronić nie może,
Ona Ci, owszem, uśmiechem zapłaci,
Ale niech także w Olimpijskim dworze
I Merkurego pomoc Ci wyjedna,
Bo sztuka dzisiaj lubi akcesorja,
A Muza polska taka... taka biedna,
Jak w głowach płytkich o sztuce teorja...
Ale przyjaciół i życzliwych koło,
Nie mogąc bogów wyjednać hojności,
Życzy od serca: twórz z duszą wesołą,
By wrogów cera pożółkła z zazdrości...

Pan Mieczysław Kamiński, do pani Kwiecińskiej wypowiedział w tonie humorystycznym, następującą orację:

„Idźcie w świat ludzie!" rzecze Bóg potężny,
I w świat posela cały orszak mężny...
Jednemu daje Pan spryt finansowy,
Drugiemu szczęście, że chodzi bez głowy
A przecież żyje i w dobrem jest mieniu,
Trzeciemu talent, a w grosza mnożeniu —
I cały zastęp podobnych zdolności,
By się krzewiły, aż do potomności...
Lecz z wszystkich artyzm postawił najwyżej
Na swą podobę — Swego tronu bliżej...
Więc, gdy już kogo artyzmem obdarzy
Aktorów, pieweów, rzeźbiarzy, malarzy,
To na nich takie śle błogosławieństwo,
Że się zadziwia całe społeczeństwo!

Lwów ma na oku, patrzy tam z obłoku,
Jakie tam mrowie rusza się, co kroku
Jak tego mrowia słońce nic nie budzi
Jak dużo mrówek, a jak mało ludzi...
Patrzy Bóg na to i litość Go zbiera:
„Trzeba jedynek, skoro są tam zera,
Trzeba mieć litość w końcu i przebaczyć
I bodaj trochę ten ich kraj odznaczyć!
Trzeba im posłać coś na umilenie,
Na umajenie, coś na *ukwiecenie!*..."
Więc słał Kwiecińską, tę żonę Lucjana,
Artystkę śliczną — ach! jaka cacana!...

Więc pójdź tu stary bardzie, don Żuanie
Gdy sławią panów, ty opiewaj panie!
Dosiadaj rączo Pegaza bujnego
I w cześć Kwiecińskiej powiedz coś chlubnego!...
Oblubienica bogów, miluchna kwiecina,
W świątyni muzy, ona jest jedyna!
Tak wypieszczona, a takie to miłe!..
By ją uwiecznić, zkądże wezmę siłę?!...
Ta gibka kibić, te słodkie oczęta,
Ten srebrny głosik, te małe nóżęta,
I ta naturalność, tak nie wymuszona,
Ta naturalność kunsztem nie zgwałcona —
Wszystko się łączy na bukiet uroku
Przyjemny uchu i przyjemny oku!..
I ta z artystek naszych pierwszorzędna
Za kij pielgrzymi chwyta, jakby błędna!
Za mężem dąży, w wóz Tespisa wsiada...
I losem ich już sam Bóg i kraj włada...
Więc szczęść Wam Boże w tej ciężkiej po-[dróży!...
Błogosławieństwa macie zapas duży!...
A gdy po ciężkich, pracowitych latach
Spoczniecie chwilkę na wawrzynu kwiatach —
Do nas przybądźcie!... bo Was dusza łaknie,
Choć może kogo z nas tutaj zabraknie...
Bóg z Wami zatem, Bóg nasz — niech Wam [błogosławi —
Droga niech się Wam kwieci, a nigdy nie [łzawi!...

Przy kolacji pierwszy toast wniósł pan M. D. Chamski w następującem przemówieniu:

„Zebraliśmy się tutaj dla uczczenia i pożegnania jednego z najznakomitszych artystów polskich: Lucjana Kwiecińskiego, którego mam zaszczyt liczyć do moich najserdeczniejszych i najszczerszych przyjaciół. Ciasno nam tu może i trochę nie wygodnie, ale, gdy się serca otworzą, ściany rozsunąć się muszą i znajdzie się jeszcze dość miejsca, aby przyjaźń, życzliwość i uznanie szeroko rozpostarły skrzydła i potrąciły o szlachetne instynkta duszy ludzkiej... Powiedział jakiś filozof — nie pamiętam jaki — wiem tylko, że nie galicyjski, że robić dobrze, jest to przysparzać sobie osobistej przyjemności. Musiałem ja, rzeczywiście, dobrze zrobić, skoro z drugimi warszawiakami zainicjowałem ten wieczorek na cześć Kwiecińskich, bo sprawia mi to niewysłowioną przyjemność i czuję się szczęśliwym... Ale musisz, kochany Lucjanie, przyjąć dobre chęci za uczynek, a chociaż twoje artystyczne uczynki obsypywały nas po królewsku kwiatami talentu — jestem przekonany, że te nasze drobne listki wawrzynowe przyjmiesz z takiem sercem, jakiem ci je ofiarujemy. A oto drobnostka — pamiątka z tego wieczorku — paleta ozdobiona twoim portretem, emblematami i stosownym napisem — wykonał ją rysownik mojej redakcji, obecny tu p. Franciszek Kowaliszyn. Talent, choćby czołem potrącał o gwiazdy, sam jeden może tylko połowę tego zrobić, co może i powinien zrobić człowiek — ale, gdy go wesprze charakter osobisty, miłość dobrego, cnoty obywatelskie, wówczas wyłania się całokształt działalności i wtedy nic już nie pójdzie na marne, ani z człowieka, ani z artysty... Tyś był zawsze takim. Z wyżyn talentu, nie schodziłeś nigdy na poziom niskich celów i ambicyj — ciernistę zaś drogi życia nie zepchnęły cię na manowce grząskie, bagniste, z których wielu nie wychodzi już wcale, a wielu powraca jeszcze na świat obłoconych zwątpieniem, często pokaleczonych własnemi rękami i pogryzionych, nie rzadko, własnymi zębami...

Mówią, że sztuka jest kosmopolityczna — zapewne, że jest, tak, jak wszystko, co piękne i dobre, jest kosmopolityczne — ludzkie, ale dla ludzkości najskuteczniej pracuje się przez swój własny naród. Kto jest złym synem swego narodu, jest równie straconym dla niego, jak i dla całego świata. Sztuka polska ma swoje cele, swoje posłannictwo, swoje ideały — kto im służy jest artystą — kto się im sprzeniewierza, może być tylko kuglarzem... Tyś wiernie i twardo stał przy sztandarze sztuki polskiej, a jeśli cię życie skaleczyło, lub też kula raniła, przeszywając piersi twojego narodu — słuchałeś komendy polskiej tam z góry: „stój! równaj się! naprzód!..." Do ćwierćwiekowej mety, do słupa 25-letniego jubileuszu twojej pracy, przyszedłeś czysty, jako artysta i czysty, jako człowiek. I to jest cała tajemnica, że wielbią twój talent, a szanują i kochają w tobie człowieka... Cześć ci!..

W teatralnej rzeczypospolitej, zacząłeś od dzielnego i pojętnego żołnierza — przeszedłeś wszystkie stopnie oficerskie, a dziś, że tak powiem, ze stanowiska jenerała brygady celnych strzelców i lekkiej kawalerji, stajesz na czele samodzielnej armji, jako wódz. Więc naprzód! z Bogiem!... Lecz, czy, rzeczywiście, idziesz w bój? Społeczeństwo polskie, oddawna znajduje się na wojennej stopie — jest zmobilizowane... Na naszą przeszłość, na naszą teraźniejszość, na nasza przyszłość, na dobro nasze, na byt nasz, czyhają wrogowie nasi — literatura i sztuka — to dziś rycerstwo polskie, co broni twierdz naszych; obecnie na tej ziemi polskiej, jest już tak, że kto pracuje — ten wojuje, kto kocha, ten cierpi... Więc idziesz w bój!... Ale Ty idziesz także na swoje gospodarstwo artystyczne, na dziedzictwo własne. Rad ci nie potrzeba — radzić umieją wszyscy, działać, rzadko kto. Ale serdeczne błogosławieństwo, ale krzyż święty, ale z głębi duszy płynące: szczęść Boże! — to ci się na drogę przyda — przyjm to od nas!..

Scena lwowska tracąc Cię i Twoją czcigodną małżonkę — traci wiele, bardzo wiele — prawda — ale, gdy artysta tej miary, co Ty, gdy człowiek tych cnót obywatelskich, co Ty, wchodzi na stanowisko samodzielnej pracy — wtedy sztuka polska odnosi, w ogóle, daleko większe korzyści. Więc wnoszę toast na pomyślność Waszą, na szczęście Wasze! Pracujcie na pożytek i chwałę sztuki polskiej — niech żyją Kwiecińscy!..."

Drugi toast, jako artysta do artysty wniósł p. Stanisław Knacke-Zawadzki.

Kwieciński, formalnie rozpłakany, odpowiedział najprzód na toast p. Chamskiego, a później na podziękowanie wygłosił wiersz własnego utworu. Po kolacji zaś oddeklamował znaną Bortelsa: *Kwestję wschodnią*.

Wieczorek przy dalszych śpiewach, muzyce i deklamacji, przeciągnął się do godziny 2-giej po północy.

I oto wszystko!

A teraz, jeszcze raz z całej duszy: Szczęść Boże zacnej, pożytecznej i patrjotycznej pracy!...

Od ręki.

Jan Matejko ofiarował na własność kraju wspaniały swój obraz przedstawiający nadanie Konstytucji trzeciego maja. Poczuwamy się do publicznego obowiązku wyrazić solidarność naszą w ogólnem uwielbieniu, czci i wdzięczności, jakiemi przejęte jest społeczeństwo polskie dla wielkiego artysty i wielkiego patrjoty z powodu tego królewskiego daru, który, zresztą, nie pierwszą stanowi ofiarę złożoną przez tego polskiego mistrza na ołtarzu ojczyzny.

═ Pojedynek.

Oddawna już opinja publiczna nie była tak do głębi poruszona pojedynkiem, jak w ostatnich dniach. Apatyczny Lwów drgnął i, powiedzmy prawdę, oburzony został tem, co się stało... W bawełnę nie ma czego obwijać, a oszczędzać nie ma kogo, bo ci, co pozostali, chyba na względy żadne nie zasługują.. Padł w pojedynku: Eugenjusz Brodzki, znany w szerokich kołach towarzyskich, spokrewniony z wieloma polskiemi rodzinami, człowiek zamożny, dobry, a w stosunkach rodzinnych, najbliższych, bo z żoną — nieszczęśliwy. Poślubił on kobietę niezwykłej piękności, pannę Janinę Rutkowską, córkę notarjusza z Wyżnicy. Od śmierci małego synka, zaczęły się niesnaski małżeńskie.

A jest niedaleko Stryja, zakład leczniczy Morszyn: w niem dr. Medwey kuruje, hypnotyzuje i... romansuje.. Od Morszyna, czy od Stryja niedaleko, na wsi, mieszka siostra pana Medweya — obywatelka. Do niej przybyła zaproszona młoda i piękna pani Brodzka Janina. Zaraz też zjawił się dr. Medwey z Morszyna i potem przyjeżdżał co dzień, a nawet przesiadywał po kilka dni. Zawiązał się stosunek miłosny i w końcu bohaterowie tego romansu, uciekli do Lwowa. Rzeczy takie, dzieją się od stworzenia świata i, kiedy tylko dwoje ludzi było na ziemi, już wąż miał coś do pomówienia z Ewą... Ale, żeby kobieta młoda, piękna, z wykwintnemi formami towarzyskiemi zakochała się w mężczyznie niemłodym, ponurym i w obejściu, w ogóle nieprzyjemnym, to, doprawdy, pomiędzy wyjątkami, zaliczyć należy do wyjątków... Zdarza się, że mężczyzna starszy, otoczony aureolą talentu, stanowiska i promieni bijących od gromady złota — może ściągnąć na siebie oczy pięknej i młodej kobiety i rozpalić w jej sercu miłość — ale pan Medwey, obok starości, jest najzwyklejszym człowiekiem, który w Morszynie z kucharką i gospodynią układa *menu* dla swoich pacjentów i drapie się prozaicznie w głowę, gdy potrzeba więcej masła do jakiej leguminy... A jednak p. Medwey owładnął sercem pięknej i młodej kobiety i romans posunął aż do ostatnich granic trajedji w rodzinie... Mazur powiedziałby: „tu musiały być jakieś nieczyste siły"... Ej, doprawdy, czy mazur nie ma racji?...

Dotknięty w najświętszych uczuciach mąż odnajduje we Lwowie uwodziciela — pierwszą scenę z nim, pokryjemy milczeniem... Wyzwany na pojedynek, p. Medwey zwołuje jakiś w Stryju, sąd honorowy, który orzeka, że Medwey bić się nie potrzebuje, bo Brodzki wytoczył wiarołomnej żonie proces na drodze zwykłej sądowej, o rozwód. Loika jakaś dziwnie oryginalna... Wszak tu przedewszystkiem chodzi o pana Medweya — a co mąż zrobi z wiarołomną żoną — to inna rzecz... Zgnębiło to nieszczęśliwego człowieka — zraniono go, wydarto na zawsze spokój z duszy, zatruto najpiękniejsze lata męskie, rzucono na pastwę piekielnych mąk moralnych i sprawcę tego wszystkiego chciano wykręcić sianem... Szczególny „honor" sądu „honorowego"!... Było to, po prostu, znęcanie się nad nieszczęśliwym człowiekiem w wysokim stopniu nie szlachetne i nie rycerskie... Ale rozpacz ma swoją energję, a człowiek mimo dziś głoszonych teoryj naturalizmu, ma tam na dnie, w duszy coś takiego, co broni ofiarą życia nawet... Zebrał się więc za sprawą dobrych i zacnych ludzi prawdziwy sąd honorowy we Lwowie, do którego należeli pp. poseł Tomisław Rozwadowski, Juljusz hr. Bielski i jeden z profesorów lwowskiego uniwersytetu. Ten sąd honorowy wydał wyrok, że pan Medwey do pojedynku stanąć powinien. P. Medwey na pojedynek się zgodził. Brodzki domagał się najostrzejszych warunków — mówił głośno, że żyć nie chce, ze zginąć pragnie i, że zginąć musi... Jeszcze przedtem spieniężył Brodzki cały swój ziemski majątek w Kołomyjskiem i przeprowadził się do Lwowa, gdzie mieszkał w hotelu Imperial. Dzień fatalny nadszedł. Pojedynek odbył się na terytorjum rumuńskiem, tuż przy granicy bukowińskiej. Brodzki formalnie lekceważył niebezpieczeństwo — strzelał zawsze źle, ani mu przez myśl nie przeszło wprawiać się przed pojedynkiem, a całem swojem zachowaniem dowodził, że jedynem jego pragnieniem, jest.. zginąć... Stało się zadość życzeniu nieszczęśliwego... Piston dwa razy mu spalił na panewce — trzeci raz wystrzelił w powietrze... Przeciwnik, strzelec dobry, przenikliwym wzrokiem śledził gorączkowe ruchy swego rywala — wymierzył dobrze, zimno, spokojnie i położył na miejscu trupem Brodzkiego..

Zaraz po pojedynku odbyła się charakterystyczna scena. Pan Medwey zażądał od se kundantów zabitego, aby mu dano bliższy adres obecnie pozostałej już wdowy, gdyż poczytuje sobie za obowiązek zająć się jej losem i dać jej opiekę — również zażądał zwrotu listów swoich do pani Brodzkiej pisanych. Sekundanci ś. p. Brodzkiego dali wcale nie dwuznaczną odpowiedź panu Medweyowi... Pani Brodzka znajduje się obecnie w jednym z klasztorów krakowskich pod opieką eminencji księdza biskupa Dunajewskiego, a listy, w których mają być dowody, że niektóre z nich pisała do męża za dyktowaniem pana Medweya i pod nienaturalnym jego wpływem, znajdują się w bezpiecznem miejscu dla ewentualnego użytku.

Oto jest trajedja, prawdziwa trajedja rodzinna... Lecz w tem państwie Morszyńskiem coś się źle dzieje... Po kraju całym krążą najrozmaitsze opowiadania... W tem Morszynie panuje oddawna jakaś romansowa atmosfera — nie borowiną tam chcą leczyć kobiety.. Ostatni wypadek, nie jest pierwszy, choć żaden do takiego traicznego rezultatu nie doszedł.. Utrzymują powszechnie, że Morszyn uprawia swoją specjalność... Należałoby dokładnie przyjrzeć się panującym w tym Morszynie stosunkom i sprawdzić, ile prawdy jest w tem, co mówią... Zakłady lekarskie nie po to chyba istnieją, aby godziły na spokój rodzin i bezcześciły ich skarb najdroższy. Warto by też zbadać, o ile prawdą jest, że dr. Medwey zajmuje się hypnotyzmem i, czy rzeczywiście, zastosowywa go do swoich pacjentów, bo w ostatnim wypadku z panią Brodzką — uporczywie głoszą, że kobieta ta znajdowała się pod wpływem suggestji hipnotycznej... Zwłoki ś. p. Eugenjusza Brodzkiego sprowadzono do Lwowa i pochowane zostały w familijnym grobie Skarbków.

W obec mogiły nieszczęśliwego człowieka, zacnego i dobrego obywatela, co legł w obronie czci swojej, każde uczciwe serce zadrży współczuciem i szczerym żalem...

═ Ze Słownika „Fin de siecle". (Z francuskiego).

Adwokat — praczka złodziei.
Zdrowy rozsądek — rzadkość.
Małżeństwo — wstęp do... rozwodu.
Witryol — najczęściej sposób wyrażania... miłości.
Uczciwość — mrzonka.
Humbug — droga do miljardów.
Polityk — kameleon.
Wierność — dawniej cnota kobiet; dziś posiadają ją najczęściej... psy.
Rząd — coś, co można... wywrócić.
Pieniądz — bóstwo.

═ Nie ma się z czego mnożyć.

Mamy w naszym języku wiele wyrazów w liczbie pojedyńczej. Do pierwszych należy wyraz „szczęście" — zapewne dlatego nie ma on liczby mnogiej, że się tak rzadko spotyka... „Sława" nie okazała się też lepszą dla ludzi.

═ Literaci i artyści dla restauratora.

Znana restauracja paryska Brébanta, w której swego czasu zgromadzali się najwybitniejsi przedstawiciele literatury i sztuki, poczęła bankrutować. Firma Brébanta cieszyła się w Paryżu bardzo dobrą opinją, gdy, bowiem lepiej się jej powodziło, codziennie rozdawała biednym znaczną ilość żywności. Obecnie artyści, dziennikarze i literaci postanowili urządzić widowisko na dochód Brébanta. Do składu komitetu który ma się zająć urzeczywistnieniem tego projektu należą: Aleksander Dumas, Wiktor Sardou, Henryk Meilhac, Gerôme, Bounat, Lefèvre, Artur Mayer, Maquard, Claretie, Bertraud. Przy takich protektorach, widowisko da z pewnością od 50.000 do 60.000 franków.

═ Dowcipny Irlandczyk.

Irlandczycy obchodzili w Ameryce uroczyście dzień św. Patricka patrona Irlandji. Synowie zielonej wyspy, jak wiadomo, są nader przywiązani do swej ojczyzny. Nic więc dziwnego, że pewien irlandczyk w przystępie dobrego humoru krzyczał wciąż: „hura!" na cześć św Patricka. Znudzony tem jakiś anglik zawołał: „niech żyje piekło!" „Well — odpowiada irlandczyk — każdy powinien chwalić swoją ojczyznę..."

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz numer 11).

Działo się to przed dwoma laty, a teraz lord Lashmar był potęgą w Izbie Wyższej i zajmował ważne stanowisko w politycznym i społecznym świecie. Wszyscy teraz zastanawiali się, kiedy i z kim ożeni się i zgadzano się na to, że potrzeba mu dziedziczki ze świetnym tytułem i olbrzymim posagiem, by nim posmarować koła, lub osie, świetnie poczynającego się toczyć tryumfalnego wozu.

Siedm lat minęło od dnia, kiedy Klarysa Danebrook i Wiktor bawili się w ogrodzie pod oknami lady Lashmar, lecz nadzieje milady spełzły na niczem w tym kierunku.

Lashmar odjechał i zostawił Klarysę rozpaczającą, ale znalazł się wkrótce pocieszyciel, ktorym był lord Carminow, margrabia, jeden z najgorzej wychowanych złotych młodzieńców w Londynie, o którym, na rok, zanim poznał Klaryssę, mówiono, że się na śmierć zapija, ale który podobno zwolniał nieco w tym szlachetnym zapale i choć ręka mu się jeszcze trochę trzęsła, był już na drodze poprawy.

Lord Carminow poznał w Schwalbach Klarysę, gdzie ją rodzice wywieźli w nadziei, że żelazo podziała skutecznie na jej melancholijny nastrój myśli.

Po trzech tygodniach znajomości, lord Carminow oświadczył się Klarysie i został przyjęty. Slub więc odbył się jesienią ku wielkiemu oburzeniu lady Lashmar. Robiła ona wszystko co mogła, aby odwieść Klarysę od tego związku; mówiła jej wręcz, jakiego rodzaju życie wiódł lord Carminow, jeszcze będąc na uniwersytecie w Oxford, ale Klarysa postanowiła sobie zostać margrabiną i była nieugiętą.



Jan Amos Komeński.

(Rysowane ze starej ryciny. — Patrz artykuł pod tym samym artykułem).

Została więc margrabiną i przez półczwarta roku wiodła jedną z najnieznośniejszych egzystencji, zanim lord Carminow zapił się na śmierć, którą to szlachetną misję bardzo prędko po ślubie ze wznowioną gorliwością pełnić zaczął. Jakób Danebrook umarł także, a Klarysa, margrabina Carminow wróciła do Danebrok Hall, jako jego pani niezwykle bogata i równie piękna, jak za panieńskich czasów.

Pani Danebrok mieszkała przy córce, ale Klarysa rządziła wszechwładnie w domu, zapatrując się na słynną lady Pitland, o której nasłuchała się tyle od lady Lashmar.

I znowu Klarysa stała się jakby córką dla lady Lashmar, która bardzo potrzebowała pociechy i towarzystwa w swym opłakanym stanie zdrowia; potrzebowała również ciągłej, cierpliwej i umiejętnej usługi, była bowiem jak dawniej twardą i wymagającą panią.

Miała też przy sobie ustawicznie trzy niewolnice: Barker, Celestynę, zręczną pokojówkę i wysoką, szczupłą dziewczynę o bladej, oliwkowej cerze, małej główce, uwieńczonej hebanowymi warkoczami i cudnych czarnych oczach, która zajmowała nieokreślone jakieś stanowisko, pomiędzy służącą, a towarzyszką. Dziewczyna ta ubierała się z największą prostotą, nosiła czarne kaszmirowe suknie, zapięte pod samą szyję i wązkie płócienne kołnierzyki, ale w tym stroju, tak zbliżonym krojem i kolorem do ubrania pokojówek, wyględała jak królowa; a każdy ruch jej wysokiej, elastycznej kibici nacechowany był wrodzoną dystynkcją i wdziękiem.

Dziewczyną tą była dziewietnastoletnia Stella Boldwood, od dwóch lat promowana na lektorkę i sekretarkę lady Lashmar. Nie z własnej woli, lecz z wielką niechęcią dopuściła lady Lashmar pupilkę swego pasierba do osoby swojej. Narzuciły jej ją okoliczności same i nieudolność reszty jej otoczenia. Przyszedł czas, kiedy ta dumna pani, namiętnie lubiąca czytać, zaczęła się tak męczyć czytaniem, że nie była w stanie utrzymać książki w ręku, lub przebiedz więcej nad jedną stronicę osłabionym swym wzrokiem. Mogła tylko leżeć w fotelu i słuchać głośnego czytania, ale potrzeba było, aby zadanie to spełniał ktoś rozumiejący się na jego wykwintnych odcieniach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z pyłek.

Bohdana Zaleskiego.

Komar.

„Komar chce wypić morze“, przez zęby wciąż cedzę,
Kiedy mierzę z mądrością bożą — ludzką wiedzę.

Szamotanie się.

Piękność jest kwieciem prawdy, dobro jej owocem;
Toż nie dziw, że się ku nim wiek cały szamocem.

Serce.

Wesela serca często zakosztuje święty;
Grzesznik zna jego gorzkość, to jest jego męty.

Od nieboszczyka.

Listę na pomnik dla mnie głoszą tam afisze;
Grunt — czy na liście anioł-stróż mój się podpisze?

Tęsknota.

Tęsknota idzie w tropy za duszą człowieka;
Cień od niej krótszy z rana, pod noc się rozwleka.

Duch sprzeciwieństwa.

Niech i codzień niewiasta biega do spowiedzi,
Duch sprzeciwieństwa, Ewy duch w niej wiecznie [siedzi.

Jan Amos Komeński.

(Do portretu).

Kończy się lat trzysta od dnia, w którym przyszedł na świat wielki ten reformator i prawodawca w sprawie wychowania, a nadewszystko nauczania. Urodził się w miasteczku Komnie, na Morawach (1592) i nazywał się właściwie po ojcu Miliczkiem, ale skoro rodzic jego, z zawodu młynarz, powędrował z Komna do Niwna, a potem i do Brodu na Węgrzech, dano mu tam nazwę Komeńskiego, jako idącego z Komna Nazwisko nowe przyjęło się, utarło i Miliczkowie zostali Komeńskimi, gwoli ówczesnemu zwyczajowi.

Amosowi było, właściwie, na imię Jan, ale Amosem został także ze zwyczaju, jako wyznawca nauki tak zwanych „braci czeskich“, którzy pomimo swego odszczepieństwa stanowili sektę wielce zasłużoną w sprawach języka i narodowości Czech. Jan został tedy Amosem, a Miliczek Comeniusem z łacińska. Pod takiem imieniem i nazwiskiem czci go dzisiaj świat ucywilizowany, rozpamiętywując wspaniałą spuściznę, jaką po nim objął, a która po latach dwustu pięćdziesięciu bardzo tylko niewiele straciła ze swej rzeczywistej wartości; jeszcze dzisiaj sprawy wychowania idą gościńcem przez Komeniusza wytkniętym, jeszcze dzisiaj nie wszystko w nich osiągnęło ten rozwój i tę doskonałość, jakie, wedle niego, oddawna dać im się należało.

Młody Jan w dwunastym roku został sierotą zupełnym poszedł też na opiekę krewniaków, którzy pokrzywdzili go mniej, grabiąc mienie ojcowskie, niż oddając dopiero w szesnastym roku do szkoły — w Herbornie. Poszedł tedy chłopak „pod wąsem“ do książki, na mordęgę własną i na pośmiewisko młodziutkich kolegów. Musiał się łamać z trudnościami nauczania elementarnego, które wówczas polegało na kładzeniu w głowę łopatą rutyny formułek i szczegółów, nic wspólnego z myśleniem samodzielnem nie mających. Mówił o sobie Komeniusz, iż wspominając te czasy, łzami się zalewał nad utratą najpiękniejszego wieku na tę szkolną, machinalną, bezmyślną walkę o litery, wyrazy bez treści, wokabuły, suche formułki gramatyczne, które osiągają jeden cel: tępią umysły najskuteczniej. Ale, że Amosowi w jego latach walka tak łatwo przychodzić nie mogła, że wiedzy pragnął, a za wygraną książce dawać nie chciał — walczył przeto zawzięcie, wynajdując sobie sposoby najłatwiejszego zwyciężenia. W tych walkach i sposobach zakiełkowała późniejsza działalność reformatorska Komeniusza.

Otóż pobudki Amosowych prac i grunt, na którym wyrosły dzieła jego Była ich z górą kopa! Nie wszystkie jednak miały za przedmiot nauczanie. Komeński był duchownym „Jedności“, był mistykiem, pisywał więc bardzo dużo w sprawach religijnych, a właściwie od nich nawet pisywanie swe rozpoczynał. Przygotowywał się zaś naukowo do działalności przyszłej na wszechnicy w Heidelbergu, studjował w Jenie i Giessenie, włóczył się po różnych krajach, słuchając mistrzów nauki, a wróciwszy do kraju, w r. 1614 został rektorem szkoły w Przyrowie (Prerau), na Morawach i tam też począł swą działalność reformatorską, opierając wychowanie młodzi na języku ojczystym, nie zaś na dotychczasowej łacinie.

Aby nauczanie w takim duchu było możliwe, trzeba było wskazać najlepsze sposoby uczenia się języka. Opracował tedy Komeński książkę p. t. „Janua linguarum“ (wrota do języków), w której naucza łaciny praktycznie, rozmowami w krótkich zdaniach, ułożonemi ze ścisłością drobnostkową. Przyjął się potem taki sposób uczenia się języków obcych, a „Metody“, do takiej nauki służące, jeszcze i dzisiaj „Komeniuszami“ nazywają.

Zdawałoby się, że pedagog i duchowny winien prowadzić życie spokojne, tembardziej, że umiał je zapełniać pracą, opanowującą całkowicie jego umysł. Z Komeńskim działo się przeciwnie — dzięki ówczesnym wypadkom. Rozgrywała się wtedy wojna trzydziestoletnia, srożąc się nad Czechami na spółkę z fanatyzmem religijnym; przepędzał Amosa los z miejsca na miejsce, z Przyrowa do Fulneku, gdzie uległ rabunkowi, z Fulneku do Żerotyna, zkąd wynosić się musiał dzięki edyktowi wygnania dla braci czeskiej, wydanemu przez Ferdynanda I. Wyniósłszy się z kraju zupełnie, osiadł w Lesznie, w Wielkopolsce, i tam przebywał stale przez ćwierć wieku z górą. Był potem w Anglji, w Szwecji, na Węgrzech, gdzie go wzywano, aby poprawiał sprawy nauczania, osiadł nareszcie w Amsterdamie i umarł, jadąc ztamtąd do Gdańska, w miasteczku Narden, w dniu 22. listopada r. 1670. Dożył tedy siedemdziesięciu ośmiu lat, nie zmarnowawszy ani jednego dnia od chwili, gdy innych i si ebie rozumieć począł.

W sądzie.



— Dziękuję panu sędziemu — bardzo dziękuję...

— Za co?...

— Za to, że mnie pan sędzia przywołał na świadka. Proszę pana sędziego, ja mogę służyć, zawsze mogę świadczyć, bo ja jestem biedna wdowa, a z tego coś zarobię...

Mąż w restauracji, a żona...



— Co się stało!?..
— Mąż w restauracji, a żona pańska chciała skoczyć z pierwszego piętra...
— Jakto z pierwszego, kiedy ja mieszkam na drugiem...
— Ale pan Józef mieszka na pierwszem...
— No i cóż? nie skoczyła?..
— Nie — na szczęście przeszkodzono...
— Dobrze — niech zaczeka, aż się ten kanalja Józef przeprowadzi na trzecie piętro...

Jak już wspomnieliśmy, pisał Komeński bardzo dużo, ale najważniejszą ze wszystkich prac jego, jest „Didactica magna“, księga, którą pod tytułem „Wielka dydaktyka“ przetłómaczył na język polski p. Henryk Wernic, czyniąc to dzieło dostępnem dla naszego ogółu. Księga owa przez dwa wieki leżała zapomniana w pyle bibliotecznym; odnalazł ją w Lesznie Purkynie w roku 1841 i w ośm lat potem w druku ogłosił. Zaraz też potem „Dydaktyce“ przyglądać się poczęto i tłómaczyć na języki nowożytne. Pedagogowie niemieccy, poznawszy zasady „Dydaktyki“ Komeńskiego, przyznali, iż to wszystko, co się dzisiaj jako nowe zasady w sprawach nauczania wprowadza, Amos wskazywał i zalecał jeszcze przed dwustu laty.

W „Dydaktyce“ swojej dał autor całokształt sprawy nauczania, wedle własnych pojęć, przekonań i doświadczeń. W tytule tego dzieła twierdzi, że „obejmuje ono całą sztukę nauczania wszystkiego wszystkich, a więc niezawodny i wyborny sposób zakładania w gminach, wsiach i miastach każdego państwa chrześcijańskiego takich szkół, w którychby młodzież płci obojga mogła się wykształcić w naukach, przyzwyczaić do pobożności, nabrać dobrych obyczajów, a tak, iżby na lata dojrzałości została zaopatrzona w naukę we wszystkich rzeczach, przeznaczonych dla życia obecnego i przyszłego. Przepis szczegółowy, miły, gruntowny, w którym stosuje się podstawa z najwłaściwszej natury rzeczy.. Prawdę wykazuje się tu na przykładach... Porządek wykładu, rozkłada się na lata, miesiące, dnie i godziny.“

Tytuł, trochę może samochwalny, dobrze, jednak, określa przedmiot dzieła.

Wedle Komeńskiego, sprawa nauczania winna się odbywać w czterech szkołach, a mianowicie: macierzyńskiej (do 6 lat wieku), ojcowskiej (do lat 12), łacińskiej (średniej, odpowiadającej dzisiejszym gimnazjom) i w akademji — do lat 24. Najpierw należy kształcić zmysły i poznawanie rzeczy, potem uczucie, wyobraźnię i pamięć, następnie rozum i rozsądek, a wreszcie rozwijać i wzmacniać wolę. Taki jest ogólny zarys całokształtu nauczania Komeniusza. Wedle niego, szkoła powinna mieć na celu zarówno nauki, jak obyczaje i pobożność. Powinna ona wykształcać *ludzi.* Chce, aby w nauczaniu materja wyprzedzała formę, w nauce języków, niechaj przed gramatyką idą autorowie. Kary potępia, bo do nauki z miłością, nie zaś ze strachem i niechęcią przystępować należy. Pragnie też, aby nie dręczono uczniów nauką po za szkołą, bo ćwiczenia w szkołach najzupełniej wystarczać powinny. Jest więc, nawet wedle dzisiejszych pojęć najpostępowszym dydaktykiem i to tak dalece, że daje początek nauce poglądowej i zaleca, aby szkoła pozwalała uczniom samodzielnie dochodzić wielu zagadek naukowych A kiedy się przypomni jego „Orbis pictus“, książeczkę o *rzeczach*, objaśnioną rysunkami, widzi się urzeczywistnienie metody poglądowej i nieledwie ogródka Freblowskiego.

Ponieważ żyjemy w czasach, w których sprawy wychowania stają się coraz bardziej powszechnemi i bardziej zwycięskiemi o tyle właśnie, o ile szerszemu znane są ogółowi — przeto nie możemy większej czci okazać cieniom Amosa Comeniusa, jak zalecając jego „Didacticam magnam“ najtroskliwszemu czytelnictwu ogółu Są tam skarby nieprzebrane dla wychowawców i nauczających.

A tak cześć dla wielkiego dydaktyka połączy się z korzyścią wychowańców, dla dobra których błaga on często w pracach swoich, aby zaleceń jego nie lekceważono. *St. M. Rz.*

(„Wiek“)

Teatr — koncerta — widowiska.

U kolebki narodu, 5-aktowy, dramat Bełcikowskiego, który otrzymał drugą nagrodę na konkursie zeszłorocznym Wydziału Krajowego, przedstawiony został na naszej scenie d. 2. kwietnia i mimo swojej „konkursowości“, mimo wspaniałej wystawy, i mimo wartości literackiej, zapełnił salę teatralną może do połowy, a może jeszcze mniej. Śliczna publiczność, śliczne miasteczko!.. Zdałoby się jakie małe trzesienie ziemi — możeby się to jakoś poruszyło... Mówią, że był raut „Pracy kobiet“ w kasynie mieszczańskiem, i ten zdziałał, że w teatrze na nowym dramacie były pustki. Marna wymówka! Tyle przecież „jentelegentów“ jest we Lwowie, że mogło ich starczyć na małą salkę kasyna i na teatr — ale przy wszystkich deklamacjach o wykształceniu, nie ma we Lwowie tyle naturalnego pociągu do duchowych rozrywek, nie ma wewnętrznego zamiłowania do rzeczy pięknych i podniosłych na tyle, aby, chociażby dwie świece zapalić — pszczy się więc jedna łojówka... A przecież na Judic było dosyć gęb, z których $^3/_4$ nikt nigdy w teatrze nie widział... Czyto może jacy cudzoziemcy?.. Doprawdy,coś na kształt tego...

U kolebki narodu osnute jest na owym zamglonym, historycznem podaniu o Wandzie i Ritigierze — o owej Wandzie, „co nie chciała niemca“ i wolała się... utopić, jak go poślubić — autor dodał: mimo to, że tego niemca kochała, no i materjał do dramatu gotów, a tło do niego także gotowe, bo jakiż może być koloryt z tych zamierzchłych czasów, jeśli nie na w pół dziki, na wpół patrjarchalny, na wpół rycerski... Samą więc treść dramatu p. Bełcikowski znalazł gotową — chodziło tylko o formę literacką i artystyczną i te w głównych zarysach powiodły się, choć epizody, zdaniem naszem, osłabiły całość. Scena n. p przy konającym mężu z dzieckiem, była nienaturalna i wywoływała efekt tragikomiczny. Żona rycerza wymyślająca publicznie królowej za to, że jej mąż zginął w zwycięskiej walce z niemcami, walce, która naród okryła sławą, podobna jest do tegoczesnej kumoszki z Łyczakowa, albo Kleparza... Najlepszą postacią pod względem dosadnego rysunku, ścisłości i prawdy, jest Olaf, brat Rittigera. Wandę, zabarwił autor zanadto pachnącym sentymentalizmem... Język dramatu po większej części bardzo ładny, czasami silny, ale formą zwrotów i dykcji, odskakujący od tła, na którem się dramat rozwija.

Pan Woleński grał Ritigiera tak słabo, chwiejąco, kiwająco i niezdycydowanie, że zatarł w tej pięknej postaci wszystkie wydatniejsze kontury autorskiego rylca — za to Olaf w grze pana Hierowskiego, wyszedł silnie i robił głębokie wrażenie. Spokój i powaga starca, z jakiemi odtworzył p. Zboiński jednego z wojewodów, nacechowane były niepospolitym talentem. Lecha, zdrajcę i wygnańca — postać traktowaną przez autora pobieżnie, a nawet niedbale, grał p. Zawadzki z siłą, która w każdym frazesie przypominała, że grzechem jest taką siłę, jak się należy i odpowiednio nie spożytkowywać.. Z prawdziwą przyjemnością zanotować winniśmy, że p. Milewski rolę Imrama, rycerza, odegrał z wielką precyzją artystyczną i z takim talentem, że przed młodym tym artystą, wrota karjery aktorskiej stoją otworem...

Krótsze role, epizodyczne, bardzo starannie odegrali pp.: Chmieliński (Dobek), Szobert (Mszczug), Stróżewski (Łotek), Wysocki (Waren) i inni jeszcze mniejsze epizodziki.

Wandą była pani Stachowiczowa; w niektórych scenach artystka miała chwile szczęśliwe — w całości — widać było brak siły dramatycznej. Panna Stępniewska grała Swatawę żonę Mszczuga, a kochankę Lecha, o czem Mszczug — nota bene wiedział — *tout comme chez nous...* Trzeba przyznać, że z panny Stępniewskiej, jest niezwykły materjał na dramatyczną, silnie dramatyczną, artystkę — ale trzeba ten materjał szlifować na wszystkie strony...

Wystawa dramatu i kostjumy, były wspaniałe. Reżyserja bardzo staranna i umiejętna.

Niech na mnie cisną kamieniem wszyscy urzędowi i autonomiczni melomani, niech rzucą się na mnie wszyscy muzycy, nie wyjmując nawet tych, co umieją grać na jednej strunie, niech krzyczą w niebogłosy wszelkiego rodzaju bohaterowie gardła — ale, ja jednak, powiem głośno, że *Rycerskość wieśniacza*, ta *Cavalleria rusticana*, jest rozbełtanem Wagnerem we włoskiem kwaśnem mleku z konfiturą orkiestralną. Ta konfitura — to cała jej wartość... Ani w tem zdrowia artystycznego, ani siły naturalnej, ani temperamentu o czystej, nie zakażonej krwi — wszystko drgające chorobliwie, z rumieńcami wypieczonymi od trawiącej gorączki suchotniczej, czy gastrycznej, a sam kompozytor Mascagni — to człowiek chory, z którego naprędce wykrojono kawał genjuszu dla tego, że genjuszów w muzyce wcale teraz nie ma, a przydaliby się na te ciężkie i głupie operetkowe czasy .. Krytyce muzycznej nic dziś na słowo wierzyć nie można, jak się nie wierzy dyplomacji... Kłamią, grają komedję, nie wierzą w to, co piszą, udają, że uznają to, co słyszą, nie odczuwają nic, bo myśli ich wybiegają zaledwie na koniec własnego nosa... W *Rycerskości wieśniaczej* eskomotowano też niemało z innych kompozytorów, ale tak, jak eskamotuje czasem rysownik: od jednego weźmie nos, od drugiego nogę, od trzeciego pozę i tak się zlepi całość z cudzych kawałków... *Fin de siècle*, doprawdy, z temi „operami" najnowszych kompozytorów... Piszą hymny do Boga, a nie wierzą w Boga...

Więc dano u nas i dają ją ciągle te *Cavalleria rusticana*, „rycerskość" w której nie ma prawdziwej rycerskości za trzy grosze... Dyrekcja nie zaniedbała nic co potrzeba do tego, aby sztuka rzuciła się w oczy i do uszów, ale, choć publiczność licznie się gromadzi, dzięki europejskiej reklamie, nie zostanie się z tego wszystkiego nic, ani w sercu, ani w głowie, choć szumu i chałasu jest bardzo wiele... Jaka to szkoda, że nie strzelają, albo nie ma jakiej dynamitowej eksplozji, wybuchu z naftą, lub gruchotania się pociągu kolejowego!... Chóry u nas wyćwiczono doskonale, orkiestra powiększona, z wielką precyzją artystyczną spełniła swoje zadanie; śpiewała lepiej, jak gdzieindziej panna Bussi, śpiewał dobrze p. Warmuth, dzielnie dopomagały im w drugorzędnych partjach panie: Kasprowicz i Radwan, wspierał rutyną i muzykalnością p. Kiczman — ale twierdzę stanowczo, że ta *Rycerskość wieśniacza* pozyskała rozgłos niezasłużony i przebiegła sceny europejskie na sztucznym koniu płytkiej krytyki posługującej się głośnym bębnem reklamy. O sto razy lepszych rzeczach, sto razy mniej pisano i sto razy mniej ich słuchano... Lepsza szczypta szczęścia, jak korzec rozumu — sprawdziło się to na *Cavalleria rusticana*. . Ale sprawdziło się i to, że reklama prawdziwego talentu nie stworzy, bo ten Mascagani napisał zaraz drugę operetę: *Lamico Fritz* i zrobił fatalne fiasco... I dalej tak pójdzie, bo na sztucznych nogach daleko się nie zachodzi. To samo będzie z *Braćmi Rantzau*, z której to znanej powieści treść, p. Mascagani wziął za libretto do nowej swojej opery.

Panowie Abrahamowicz i Zieliński wyprawili w sali Kasyna mieszczańskiego „awanturę", którą nazwali: *Pan dyrektor angażuje*. Spółka autorska awanturowała się dla towarzystwa „Pracy kobiet", a cały raut pani viceprezydentowa Marchwicka zainicjowała na ten cel dobroczynny. W sprawach dobroczynności, krytyka musi swoją czynność zawiesić, na kołek — z tego powodu przed „awanturą" dobroczynną panów Abrahamowicza i Zielińskiego, usuwamy się dyskretnie poprzestając, jedynie, na sprawozdawczej wzmiance i dodając, że *Pan dyrektor angażuje*, odegrany został częścią przez artystów lwowskiego teatru, częścią przez amatorów.

W salonach pana namiestnika odbyło się w tych dniach amatorskie przedstawienie połączone z koncertem. Grano *Iskierkę* Pailleron'a i *Przegrany* Przybylskiego. W odegraniu tych sztuczek, odznaczyły się panie: hrabina Romanowa Potocka, hr. Stadnicka, i baronowa Hagenowa; mniejsze role grały panny: Skorupczanka, i Puzynianka i Dzieduszycka. Męzkie role odegrali panowie: Juljusz hr. Bielski, hr. Cieszkowski, Sozański, Postruski, Krechowiecki, Jaruntowski i Wiktor. W części koncertowej, oprócz znanego skrzypka naszego teatru, p. Wolfstala, grał pan radca Tchórznicki na fortepianie, oraz pani Marmo roszowa i p. Lewicki, śpiewali.

Pożegnalny koncert pana Bernhardta, dzielnego barytona tegorocznej lwowskiej opery, odbył się w sali „Sokola" w obec licznie zebranej publiczności. Współudział w koncercie mieli pani Bussi, oraz p. Jeromin, zaś pani Nowakowska deklamowała.

Pana Bernhardta przyjmowane niezwykle sympatycznie. Dzielny to śpiewak!... Nie żegnamy się z nim, lecz tylko wołamy: do widzenia! na przyszły sezon operowy!...

Z krakowskiego świata artystycznego.

Po długiej panzie, mamy obecnie w Krakowie prawdziwą powódź koncertową, a nawet już na kwiecień kilka wieczorów muzycznych jest zapowiedzianych, tak, iż sprawozdawca wasz uniżony, na brak materjału do korespondencji użalać się nie może. Miesięczny wieczór „Lutni" dany dnia 18 marca — urządzony był tym razem staraniem p. Adama Towiańskiego. Koncert rozpoczął się septetem Hummla, w którym trudną partję fortepianową grała pani Dzierzbicka. Zalety jej są: silny, okrągły ton, wytrwałość ręki — czystość gry, a co najgłówniejsze posiada duszę — a czucie i temperament. Miły widok sprawił nam występ około 50 dzieci z klasy prof. Blaschkego, które odśpiewały czysto trzy piosnki dwugłosowe Noskowskiego. P. Sandoz wykonał polonez z „Hrabiny" (solo wiolonczelą z tow. altówki, dwóch wielonczel i kontrabasem), w którym wykazał szlachetny ton, uczucie i smak artystyczny. P. Rząca uczeń p. Towiańskiego posiada ładny głos tenorowy, śpiewa czysto i widać w nim dobry kierunek nauczyciela. Koncert zakończył septet z op. „Hernani" uczniów p. Towiańskiego wykonany bardzo dobrze. Do urozmaicenia wieczorku przyczyniła się pani Żelazowska art. dram. która porywająco wygłosiła ustęp p. t. „Po bitwie". — W poniedziałek dnia 21. marca odbył się koncert urządzony staraniem obywatelskiego komitetu na fundusz budowy domu akademickiego z współudziałem p. Marji Pawlikównej artystki opery ze Lwowa. Cenną tę i sympatyczną artystkę przyjmowano tu nader gorąco i z niecierpliwością oczekujemy przyobiecanego drugiego jej występu. Śpiew p. Pawlików tu bardzo się podobał, szczególniej zaś podbiła serca arją z „Halki". Na tym koncercie wykonano nowy fragment sceniczny wierszem K. Tetmajera p. t „Mąż poeta" osoby: Janina i Jerzy; wykonano koncertowo przez pannę Dżiritównę i p. Solskiego. Tak autora, jak i wykonawców wywoływano i darzono hucznymi oklaskami.

Dnia 23. marca odbył się wielki raut z udziałem pań w „Kole" artystyczno-literackim urządzony staraniem waszego sprawozdawcy. Oddział pierwszy wieczoru stanowił odczyt Maurycego Siebera o „Hymnach ludowych i narodowych„ ilustrowany muzyką (sopran solo, chór męzki, fortepian i fisharmonjum). Część drugą był koncert, w którym wzięli udział: śpiew solo pani Sinkiewicz i p. Siebauer uczennica pierwszej; fortepian solo p. Dżirytówna, deklamacje panna Trapszówna i p. Rygier art. dramatyczni, a na zakończenie odegrał p. Kordecki swe najnowsze utwory na fortepian. Do odczytu illustrował na fortepianie i fisharmonji również p. Jan Matus Kordecki. — Rozumie się, że ocenę odczytu pozostawić musi wasz sprawozdawca innym, nadmienię chyba, że pisali o tem „Reforma", „Czas" i inne pisma z dnia 31. marca. Tak podczas odczytu, jak i w części drugiej, wykonało 10 lutnistów pod dyrekcją wicedyrektora „Lutni" p. Świerzyńskiego kilka utworów chóralnych z powodzeniem.

Maurycy Sieber.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że nabyłem od

WP. BŁACHOWSKIEGO

ZAKŁAD

ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY

we LWOWIE, przy ul. Pańskiej l. 17

i polecam się do wykonywania wszelkich zamówień, w zakres fotografji wchodzących, ręcząc za najsumienniejsze wykonanie tychże.

Zakład powyższy znany jest od dawna z dobrego światła szerokim kołom Szan. P. T. Publiczności, a obecnie został urządzony podług najnowszych wymagań.

Zamówienia tak tutaj, jakoteż na prowincji, przyjmuje **od najmniejszych formatów, do naturalnej wielkości,** ręcząc za doskonałe wykonanie, po cenach najumiarkowańszych.

Niepogoda nie robi różnicy przy nowym sposobie w zdjęciach.

Zakład posiada zachowanych kilka tysięcy klisz, z których przyjmuje zamówienia.

Ceny dla uczni i uczennic zniżone.

(5595—12—1) Z szacunkiem

W. KAMIŃSKI.

KWICZOŁY

świeże, para po 24 ct. **Nowe ziemniaki maltańskie, rzodkiewka, sałata** i wszelkie nowalje sezonowe.

ŻYWE RAKI,

ŻABKI i ŚLIMAKI,

jakoteż wszelkie ryby marynowane i wędzone codziennie świeże.

KAWIOR ASTRACHAŃSKI,

MASŁO

dworskie, śmietankowe i kuchenne.

BULJON ptasi,

bardzo posilny dla chorych, z dzikiego ptactwa, drobiu i dziczyzny po 5 zł. funt, drugi gatunek po 3 i po 2 zł.

OWOCE DESEROWE,

konserwy, oraz wszelkie kompoty i marmulady, polecają

Karol Knorek i spółka

KRAKÓW, Florjańska 23.

(5545—10—7).

Wino samo przez się działa wzmacniająco

NA WŁOSY,

przyrządzone zaś przez Dra Pedrolla w Madrycie, zaiste cuda tworzy. Najuporczywsze wypadanie pod gwarancją ustać musi **Cena 1 zł. 20 ct.** Prawdziwy włoski sok orzechowy Primaveriego w Rzymie, przeciw siwiźnie **1 zł. 50 ct.** Proszek Hamburski do pozbycia się włosów na twarzy u kobiet **1 zł.**

Skład w Perfumerji FAUSTA we Lwowie ul. Sykstuska l. 2.

(5596—10—1).

Doniesienie.

Założony w r. 1878

Handel korzenny i delikatesów

Karola Mieczkowskiego

połączony z pokojem do śniadań, urządzony na wzór Hawełki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłych przekąsek.

Znajduje się pod l. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielm. P. Markiewicza i poleca się nadal doznawanym względom łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły, w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

Z szacunkiem

(5600—3—1). *Karol Mieczkowski*

„MARJA" NOWY ZAKŁAD Artystyczno-Fotograficzny

w pałacu hr. Fredry

urządzony według najnowszych wymagań

otwarty od godziny 9. bez przerwy do godz. 6.

Ceny zwyczajem we Lwowie ustalone. (5604—?—1).

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury

pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5597—12—1)

Ceny umiarkowane stałe.

Rafinerja spirytusu

fabryka rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolascha

we Lwowie (5588-4-2)

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy

po cenie najtańszej.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Hurtownia

pierwszorzędna krajowa fabryka

wszelkich rękawiczek, bandaży, oraz wyrób szelek gumowych, pod firmą:

Antoniego Mirkiewicza

w Krakowie,

ul. Mostowa l. 4, filja sprzedaży ul. Grodzka l. 31,

poleca Szan. PP. Kupcom: rękawiczki wszelkich gatunków, maski, rękawiczki do fechtunku, paski i pantofle do gimnastyki. Rękawiczki glacé: damskie, męskie i dziecinne, duńskie damskie, męskie i dziecinne, zamszowe, czyli jelonkowe damskie, męskie i dziecinne, wojskowe, czyli uniformowe. Pranie rękawiczek wykonuje bardzo elegancko, czysto i prędko. Przyjmuje zamówienia na ubrania jelonkowe, prześcieradła, poduszki skórzane i gumowe, oraz inne rzeczy, w zakres rękawiczniczy wchodzące.

Przy zamówieniach znaczny rabat, na życzenia, wysyła w różnej ilości, nawet zagranicę, konkurując w cenach fabrycznych. 5571—10—4.

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

w PIEKARNI mojej

w Przemyślu

dostać można

Wyrobów wszelkiego pieczywa

żytniego i pszennego po cenach przystępnych. — **Przyjmuję także różne zamówienia.**

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się

Z wysokiem poważaniem

(5598—4—1). *A. Milberger.*

Podaję niniejszem do wiadomości Szan. P. T. Publiczności, że

w MLECZARNI mojej,

oprócz doskonałego nabiału, jest zawsze chleb wiejski, Masło i t. d.

Zapewniając, że będzie mojem staraniem, wszelkim wymaganiom Szanownych moich gości zadość uczynić, proszę o liczny udział.

Ł. Koralewiczowa

właścicielka mleczarni

we LWOWIE, przy ul. Teatralnej l. 10.

(5603—6—1).

Wielki Skład i fabryka wyrobów masarskich

JÓZEFA MOSKWY

w Złoczowie,

poleca na nadchodzące święta po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach: szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec i inne wyroby — wszystko smaczne i zdrowo przyrządzone.

Upraszam o poparcie Szan. P. T. publiczności z miasta i okolicy.

(5606—6—1). **Józef Moskwa**

w Złoczowie.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach. (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st.—10

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Niesłychana taniość!

Nową garderobę męzką i dziecinną. zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie

5532—12—4.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17